

ZNACZENIE PIELGRZYMKI PAWŁA VI

Od daty pielgrzymki Pawła VI do Ziemi Świętej upłynęło do dnia dzisiejszego równie 12 miesięcy. I chociaż zainteresowanie się samą pielgrzymką już nieco przycichło, to jednak znaczenie jej, jej rola i wpływ na losy Kościoła i świata z dnia na dzień wzrastają. Pielgrzymka była zasiewem, rzuceniem ziarna, jakimś ewangelicznym zaczynem, który dopiero teraz owocuje i plon stokrotny przynosi. Możemy śmiało powiedzieć, że im bardziej oddalamy się od samego faktu pobytu Ojca Świętego w Palestynie, tym bardziej ten fakt w oczach naszych powiększa się i urasta do rozmiarów niespotykanych na codzień. Jest to rzeczywiście wydarzenie epokowe, bez żadnego precedensu w historii Kościoła. Wielu papieży w ciichości swojego serca myślało o takiej pielgrzymce, myślał o niej niewątpliwie Jan XXIII, i gdyby nie przedwczesna śmierć jego, zrealizował by ją napewno. Opatrzność Boża pozwoliła na to dopiero 263-ciemu następcy św. Piotra, Pawłowi VI. Biskup Rzymu jedzie do Piotra-rybaka z Galilei, Paweł VI odwiedza uświęcone i zroszone Najśw. Krwią Zbawiciela święte miejsca, patriarcha Zachodu udaje się na Wschód, by prosić o realizację słów arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa: *Ojcze spraw aby wszyscy byli jedno, jako ja w tobie a ty we mnie aby i oni w nas byli jedno* (J 17, 11).

CHARAKTER RELIGIJNY PIELGRZYMKI

Paweł VI w swoim przemówieniu zamykającym 2 sesję II Soboru Watykańskiego wyznaczył dla swojej pielgrzymki trzy cele: 1. chciał osobiście uczcić główne tajemnice naszej wiary tj. Wcielenie i Odkupienie w tych miejscach, w których się one dokonały, 2. Chciał oddać hołd Matce Boga-Człowieka i Matce Kościoła, oraz 3. Być tam gdzie był pierwszy Papież — św. Piotr, u źródeł i u kolebki chrześcijaństwa. Chciał tam przybyć: *z pokorą, na znak modlitwy, pokuty i odnowy*, co wszystko przemawia wyłącznie za religijnym charakterem jego pielgrzymki. Fr. Mauria c snując swoje rozważania na temat powrotu Szymona Piotra do Ziemi Świętej pyta się sam siebie: *Jak określić ten cud jaki się wydarzył w Kościele w 1964 r.?* I sam sobie odpowiada: *Paweł VI wkłada sandały otula się płaszczem i rusza w drogę*. Tak było niemal dosłownie i rzeczywiście. Nie widzimy Papieża w Ziemi Świętej niesionego na *sedia gestatoria*, nie ma on na swojej głowie potrójnej korony papieskiej, nie jest otoczony wspaniałym dworem, idzie skromnie nie tylko jak zwykły, ale i prawdziwy pielgrzym. Wśród niezliczonego tłumu, zmieszany z prostym ludem, ściskany i popychany przez rozradowanych jego widokiem przybyszów, spocony, utru-

dzony i umęczony, nierzadko ucieka do przygodnych bram domów czy klasztorów, by tam szukać dla siebie chwili wytchnienia. Wstępuje w wody Jordanu jak ongiś św. Jan Chrzciciel, dotyka swymi dłońmi tafli jeziora Genezaret, jakby był jednym z rybaków galiilejskich, całuje skałę w ogrodzie Getsemami, zroszoną kiedyś Krwią Chrystusa, odprawia drogę krzyżową, przez którą pierwszy przeszedł przed 20 wiekami Chrystus, nie może powstrzymać łez modląc się nad grobem swojego Mistrza. To wszystko świadczy, że nie przyjechał tu jako ziemski monarcha, w charakterze dyplomaty czy polityka, ale jako pokorny pielgrzym, aby ofiarować Chrystusowi jego Kościół, aby sprowadzić do niego odłączonych braci i aby błagać o Boże miłosierdzie i zbawienie dla całej ludzkości. (Z przemówienia Papieża na zakończenie 2 sesji, 4. XII. 1963 r.).

W tym też charakterze witali go i z największym szacunkiem odnosili się do niego obecni ziemscy władcy Palestyny: król Jordanii Hussein i prezydent Izraela Szazar. Pierwszemu, który przywitał Papieża w imieniu zjednoczonej rodziny chrześcijan i muzułmanów, Namiestnik Chrystusowy odpowiedział: *Oby Bóg wysłuchał modlitw naszych, i modlitw ludzi dobrej woli, by współżyjąc w harmonii i w pełnej zgodzie mogli sobie dopomagać wzajemnie w miłości, sprawiedliwości i dostąpić pokoju powszechnego w prawdziwym braterstwie.* Do drugiego, tj. do prezydenta Izraela wyraźnie Ojciec Święty zaznaczył, że jest pielgrzymem i prosi, by go tu traktowano jako pielgrzyma: *Przybyliśmy tu jako pielgrzym, by uczcić miejsca święte przychodzimy tu aby się pomodlić. Z tej ziemi, jedynej na świecie, podnosi się dziś nasze korne błaganie do Boga za wszystkich ludzi wierzących i niewierzących. W te modlitwy włączamy chętnie synów Ludu Przymierza, którego roli w historii religijnej ludzkości nie możemy zapomnieć. Jako pielgrzym pokoju, błagamy przede wszystkim o pojednanie się człowieka z Bogiem i o szczerą i głęboką zgodę między wszystkimi narodami.*

Religijnemu charakterowi pielgrzymki Ojca Świętego towarzyszyła na każdym kroku skromność i prostota Papieża w odniesieniu do wszystkich ludzi, z którymi mu spotkać się wypadło. Nie zwracając uwagi na protokoły dyplomatyczne składa wizyty prawosławnemu patriarsze Jeruzolimy, Benediktosowi, rewizytuje ekumenicznego patriarchę Wschodu, Atanagorasę I, bierze na ręce garzące się do niego dzieci, pochyla się nad chorymi, na wszystkie strony rozdaje swoje błogosławieństwa. Wyciąga swoje ręce nad spokojnymi wodami jeziora Genezaret, błogosławi Jordan, z wysokości góry Tabor poleca Bogu żyzną i urodajną nizinę Ezdrelon i wszystkich jej mieszkańców. Jak ongiś Chrystus tak dziś On, Jego widzialny zastępca i następca na ziemi czułym swoim sercem ogarnia wszystkie troski i potrzeby ludzi dobrej

i niedobrej woli. Tak bowiem nakazuje Mu jego sumienie, tego pragnie jego ojcowskie serce, a nade wszystko taka jest wola Chrystusa. Papież pragnie ją zrealizować na ziemi.

Z tym łączy się ściśle miłość Papieża do Matki Najśw. Troska o Kościół wiąże się ściśle z troską o kult i nabożeństwo do Matki Boga-Człowieka i Matki Kościoła, Najśw. Maria Panna jest przecież także Matką Chrystusowego Kościoła. Po tej linii rozumowania szły już obrady 2 sesji II Soboru W. i słynne głosowanie na mocy którego włączono rozdział o Matce Bożej do schematu o Kościele. Dlatego też Paweł VI chcąc przedstawić Chrystusowi Jego Kościół, chciał również uczcić Matkę Kościoła w Nazarecie i Betlejem, gdzie Słowo stało się Ciałem. Ponieważ Matka Najśw. odegrała w tym wszystkim decydującą rolę, dlatego Papież nawiedza te dwa miasta tak bardzo związane z ziemskim życiem Marii. Z tej też racji można by nazwać pielgrzymkę Ojca Świętego kościelno-maryjną pielgrzymką.

PAWEŁ VI I ATENAGORAS I

Nie ulega wątpliwości, że poza religijnym charakterem pielgrzymka Pawła VI miała także cel ekumeniczny. To nie było dziełem przypadku, że dwie głowy Kościoła Rzymskiego i Prawosławnego spotkały się ze sobą na Górze Oliwnej, a właściwie to w Jeruzolimie, bo Góra Oliwna dotyka do tego miasta. Tam kiedyś przed wiekami narodził się Kościół Chrystusowy, tam też powstała Ewangelia, z której nauki czerpią żywotne siły dla siebie oba Kościoły. Wypadało też, aby i tam w tym samym miejscu te oba Kościoły przez swoich przedstawicieli powiedziały sobie nie o tym co ich różni, lecz o tym co ich jednoczy i zespała. Paweł VI w swoim przemówieniu powitalnym oświadczył, że *różnice doktrynalne, liturgiczne i dyscyplinarne powinny być wspólnie rozpatrzone w innym czasie i w innym miejscu, w duchu wierności i prawdy, we wzajemnym zrozumieniu i miłości. Ale już dzisiaj musi się pogłębiać miłość braterska.* Spotkanie miało być wyrazem miłości i dążności obu kościołów do zgody. Patrząc dziś na nie z perspektywy prawie 12 miesięcy, można śmiało powiedzieć, że cel swój osiągnęło.

Przede wszystkim ciekawe jest samo tło na którym doszło do tego spotkania. Miało ono miejsce na szczycie Góry Oliwnej, w Delegaturze Apostolskiej, w miejscu, które administracyjnie należy do państwa muzułmańskiego, a więc pod względem religijnym nie mającego niemal nic wspólnego z chrześcijaństwem. W tym miejscu Paweł VI spotkał się nie tylko z głową Kościoła Prawosławnego, ale jeszcze z 10 innymi metropolitami różnych kościołów prawosławnych, nawet takich którzy pierwotnie byli przeciwni temu spotkaniu. W czasie rozmowy cytowano teksty Pisma św. i czytano wyjątki z Ewangelii, używając do tego protestanckiego(!)

wydania Nowego Testamentu według opracowania E. Nestlegó. To wszystko miało swoją głęboką wymowę i rzutowało w kierunku szczerego i prawdziwego ekumenizmu.

Nie bez znaczenia jest także sam sposób przyjęcia Atenagorasą przez Ojca Świętego i pierwsze chwile rozmów, jakie przeprowadzili między sobą. Paweł VI czekał na Atenagorasę w drzwiach swojej rezydencji, gdy tymczasem trzej kardynałowie Tisserat, Cicognani i Testa wyszli po niego aż do pierwszej bramy ogrodu. Przywitanie dwóch najwyższych dostojników kościelnych było niezwykle serdeczne i zaczęło się od potrójnego pocałunku pokoju, który już dziś przeszedł do historii. Następnie wzruszenie ogarnęło świadków tego spotkania w momencie, kiedy Ojciec Święty zdjął swoją stulę i przyjął ofiarowane mu przez Atenagorasę greckie szaty liturgii, złoty łańcuch i ikonę grecką. Wtedy osoby towarzyszące temu spotkaniu zaczęły wołać pod adresem Papieża *Axios, axios*, tj. słowa jakie wypowiada się zawsze przy wyborze biskupa w Kościele ortodoksyjnym. Oznaczają one, że dany kandydat jest godny tego wyróżnienia. Potem nastąpiło czytanie Ewangelii 17 roz. św. Jana, gdzie jest zapisana arcykapłańska modlitwa Chrystusa o jedność Kościoła. Na końcu tej wizyty obaj dostojnicy udzielili wszystkim zebranim wspólnie błogosławieństwa, jako zapowiedzi specjalnej opieki nieba i Ducha Świętego. Papież Paweł VI na zakończenie swojego przemówienia powiedział Atenagorasowi „dowidzenia”, zaznaczając przy tym, że się teraz rozstają, ale to nie znaczy, że się żegnają na zawsze. Niżej spotkanie będzie wstępem do szeregu innych spotkań, które teraz dopiero nastąpią i rozpoczną długie, ale niewątpliwie zakończone pozytywnym rezultatem teologiczne rozmowy. Aby te rozmowy mogły być konstruktywne i były prowadzone naprawdę w duchu miłości i poszukiwania prawdy, zostaną powołane do życia specjalne dwie komisje, jedna przy Watykanie, druga w Konstantynopolu, które przygotowywać będą materiały do rozmów i do konkretnych teologicznych dyskusji.

Jest jasne, że spotkanie Pawła VI z Atenagorasem I nie nasunęło przeszkód dzielących Kościół katolicki od Prawosławia, rany zadanej przez schizmę w 1054 r. nie zblizniło. Ale osiągnęło pierwszy zasadniczy skutek: doprowadziło do wstępnych rozmów, spowodowało wzajemną wymianę myśli. Dało to czego w żaden sposób nie mógł spowodować w 1439 r. Sobór we Florencji: zbliżyło ludzi stojących na przeciwnych biegunach do siebie. I nie tylko zbliżyło. Dało światu skłóconemu wojnami, rozdartemu niezgodą, często nienawidzącemu się wzajemnie wspaniały przykład przebaczenia, miłości i autentycznej chrześcijańskiej tolerancji. A to jest już bardzo dużo.

W ślad za tym można przypuszczać, że pójdą dalsze dzieła, a zwłaszcza kontynuacja dyskusji o ekumenizmie na trzeciej sesji II Soboru Watykańskiego. Wymownym i wiele dającym pod tym względem nadziei jest rozdz. IV schematu o ekumenizmie już dyskutowany na II sesji, gdzie jest mowa o stosunku Kościoła katolickiego do innych religii niechrześcijańskich, a zwłaszcza o stosunku do Żydów. Kościół pragnie także gorąco nie tylko jedności między wierzącymi, ale także jakiejś rozmowy i kontaktów z niewierzącymi, pragnie zgody z całym światem, czego niedwuznacznym dowodem jest ostatnia encyklika Pawła VI *Ecclesiam Suam*. Można ją zupełnie słusznie nazwać drugim krokiem milowym na drodze do zjednoczenia się skłóconego ze sobą świata.

PAWEŁ VI OBROŃCA POKOJU

Najlepiej ten problem rysuje się na tle miejsc, które Paweł VI odwiedził w czasie swej pielgrzymki: była to Ziemia Święta. Ongiś jedno państwo, dziś od 1948 r. rozdarta i skłócona, podzielona na dwie części dawna słynna Palestyna, ziemia płynąca miodem i mlekiem. Tę ziemię, gdzie tyle ostatnio wylano krwi odwiedza następca św. Piotra, Paweł VI i niesie jej to za czym ona najbardziej tęskni: upragniony pokój. Przemówienie swoje do prezydenta Izraela zakończył bowiem Ojciec Święty słynnym słowem *szalom, szalom — pokój, pokój*. Paweł VI kilkakrotnie przekraczał granice jordańsko-izraelskie, rozmawiał z władzami jednego i drugiego państwa, kontaktował się z ludnością izraelską i arabską, do wszystkich przemawiał mniej więcej poruszając te same problemy. Nie ulega wątpliwości, że jego osoba przynajmniej w tym czasie pielgrzymki, przyczyniła się do złagodzenia napięcia między obu stronami, choćby na chwilę nakazała zapomnieć o wzajemnych sporach, pretensjach i nieporozumieniach. A na przyszłość, wolno mieć nadzieję, nadal osoba Papieża będzie czynnikiem łagodzącym napiętą sytuację na ziemi między Morzem Śródziemnym a Jordanem.

Także Papież z Ziemi Świętej wysłał ponad 220 depeš i pozdrowień do wszystkich szefów państw, przewodniczących różnych organizacji i wybitnych osobistości. Niemal w każdej depešy brzmiała troska o pokój na świecie i o losy ucisnionej ludzkości. Prosił w swoich depešach Namiestnik Chrystusowy możliwych tego świata o miłość dla człowieka, który dziś stanowi największą wartość na świecie. Równocześnie Papież sam kontaktował się z tym człowiekiem. Nie zważając na żadne ceremoniały i zwyczaje wchodził w sam środek tłumu, który się cisnął do niego, aby go dotknąć (por. Łk 6,19). A był to tłum dosłownie zebrany z całego świata. W ten sposób Papież można powiedzieć dotykał całej ludzkości. Można śmiało powiedzieć, że na Pawle VI spełniły się słowa, które św. Łukasz 4, 42—44 odnosi do Chrystusa: *Lecz rzesze ludu szu-*

katy go i odnalazły. Chcieli go zatrzymać, aby nie odchodził od nich. A on rzekł do nich: Także innym miastom winienem głosić królestwo Boże, bo na to jestem posłany. Chodził więc i nauczał po synagogach ziemi żydowskiej. Papież w czasie swej pielgrzymki nauczał dużo o pokoju. Wydaje się, że tę jego naukę pojętni słuchacze, świadkowie jego pielgrzymowania, wierzący i niewierzący zrozumieli dobrze. I nie tylko zrozumieli, ale zaszczepili w swoich sercach i zanieśli do swoich domów. Kto z nich dotychczas miał inne pojęcie o Papieżu, patrzył może na niego przez pryzmat jego doczesnej władzy, ten po powrocie z Jerozolimy zmienił o nim swoje zdanie.

Najmocniej jednak zaakcentował Paweł VI swoją troskę o pokój, gdy przemawiał z miasta, w którym narodził się Książę Pokoju, Jezus Chrystus. Opuszczając już prawie Palestynę z betlejemskiej grotty po kornej modlitwie u źródła Boskiej Dzieciny, rzucił światu całemu wezwanie: *W momencie gdy zbliżamy się do pożegnania Betlejem, tego miejsca czystości i pokoju, w którym dwatysiące lat temu narodził się Ten, do którego modlimy się jako do Księcia Pokoju, nie możemy się oprzeć nakazowi obowiązku i ponowienia naszego gorącego wezwania na rzecz pokoju. wezwania skierowanego do głów państw i do wszystkich, na których ciąży odpowiedzialność za narody. Oby rządzący usłuchali tego głosu naszego serca i oby nadal kontynuowali swoje wysiłki, zmierzające do zapewnienia ludzkości pokoju, którego ona tak bardzo pragnie.* Papież Paweł VI rozpoczął swój pontyfikat, gdy na świecie nie było prawdziwego pokoju. Za ten pokój ofiarował także Jan XXIII swoją długą agonię, swoje cierpienia przed śmiercią i wszystkie bóle i umartwienia. Następca Jana XXII, Paweł VI przejął myśl swojego wielkiego poprzednika. Można śmiało powiedzieć, że żyje, pracuje i poświęca się dla pokoju.

Pielgrzymka Pawła VI do Ziemi Świętej nie minie bez echa. Żył nią będzie obecny II Sobór Watykański w czasie trzeciej i następnych swoich sesji, żył nią będzie Kościół katolicki, któremu ona otworzyła szeroko drzwi do nowej duszpasterskiej i apostołskiej pracy, ale przede wszystkim żył nią będzie prosty, szary człowiek, ten wierzący i ten niewierzący, odkupiony męką i śmiercią Chrystusa człowiek — a przecież to jest najważniejsze.